Tom XX. Nr. 4.

1. Lutego 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Blizko zbawienie Jego tym, którzy się Go boją.

Psalm 84 w. 10.

Już słońce miało się ku zachodowi i miłym chłodem po znojnym trudzie do wypoczynku wabiło, kiedy mozolną pracą przy swoim warsztacie zajęty robotnik, pomimo unużenia, ostatnich sił dobywał, do wykończenia przedsięwziętego swej sztuki wyrobu. Byłto Szymon Zulicki, ubogi wprawdzie na dorobku tkacz w Czelunce, ale za uczciwe zachowanie się, pracowitość i sumienną rzetelność, powszechnego w całej gminie doznający szacunku. Miał on zwyczaj wyznaczać sobie ilość roboty na każdą godzinę; dla tego kiedy niekiedy spoglądał na wiszący na ścianie zegar drewniany, żeby swego zadania gorliwie dokonał. Z zmrokiem dopiero pilny rzemieślnik zabierał się do wypoczynku, mówiąc do siebie: dosyć na dzisiaj, bo mi już prawie członki zdrętwiały, po długiej bez wytchnienia pracy. Właśnie też i żona jego Basia z kozą do domu wróciła; bo gdy ci ubodzy a dobrzy ludzie prócz połowy lichego domku, żadnej innej nie mieli własności, to i z koziną trzeba było wyjść

na pole, nie dla użycia zapewne świeżego powietrza, ale dla łatwiejszego i tańszego nakarmienia jedynego zwierzęcia, które choć w części przyczyniało się do ich utrzymania. Teraz za powrotem rozpaliła na kominie, a przystawiwszy ziemniaki do ognia, zajęła się wydojeniem kozy; wreszcie oboje usiedli przy stole i rozprawiali o rzeczach zwyczajnych, a najwięcej o swojej biedzie, z jaką to trudnością wydobyć się im z niedostatku przychodzi; kiedy inni opływają w dostatek i obfitość wszystkiego to im przeciwnie zaledwie na opędzenie pierwszych potrzeb życia wystarcza. Jednak nie rozpaczali bo ich ożywiała ufność w Bogu i lepszego losu nadzieja: przecież dzisiejsze położenie zmienić się może na pomyślniejsze, zwłaszcza jak mówił dalej młody tkacz, po zapewnieniu przedsiębiorcy wyrobów płóciennych, przy ostatniem odstawieniu roboty: że przez wytrwałą pracę i pomoc żony w rzemiośle a licznych teraz zamówieniach i łatwem pozbyciu towaru, i nasz dochód powiększy się niezawodnie.

Rzeczywiście Basia wedle sił swoich i usposobienia pomagała mężowi, a gdy już i ona mogła podołać pracy, i cztery ręce więcej zdziałały, to i przychód dostatniejszy, wyswobadzał młode małżeństwo z poprzedniego niedostatku a przy największej we wszystkiem oszczędności, nie tylko udało się im opatrzyć się w potrzebne w domu porządeczki, przybrać pomocnika do roboty, ale nawet i uraczyć się niekiedy szklanką piwa i garnuszkiem kawy w Niedzielę i Święta. Zasługują też ci młodzi ludzie na pochwałę bo poprawę swego losu za błogosławieństwo Boskie poczytywali, i dziękując za nie dobrotliwej Opatrzności, z większą jeszcze gorliwością brali się do pracy.

Jednego dnia w porze jesiennej powziął nasz majster wiadomość, o mającej się odbyć w miejscu ich zamieszkania licytacyi; gospodarz bowiem z tej samej gminy postanowiwszy przenieść się do krewnych na Podole, chciał sprzedać swą własność składającą się z kawałka pola i małego pastwiska. A że nie miał zamiaru zakupienia natychmiast gruntu, bez rozpatrzenia się należytego w każdym względzie w obranej przez siebie okolicy; dla tego nie żądał jednorazowej za swą

chudobę należytości, ale przestawał na rocznych ratach. Szymon przeto oznajmił żonie, że gdy za łaską Boską mają zebranych paręset złr., to możeby się udało łatwiejszym sposobem przyjść do własności. Basia zrazu nie jedno wprawdzie przytoczyła ale, mąż wszakże tak zręcznie umiał cały ten zamiar wystawić, że i żona jego skłoniła się do czynionych jéj przedstawień, i już w myśli widziała krowę i kozę na swojem pastwisku.

Pomierna rolka i mała łączka przy niewielkiej liczbie ochotników, wyszły na 600 złr. Szymon utrzymał się przy kupnie, jako najwięcej dający, i natychmiast 200 złr. jako pierwszą ratę złożył z obowiązkiem spłacenia reszty w dwóch następnych terminach, co zdawało się łatwem do wykonania, mianowicie przy pilnej pracy, licznych zamówieniach i korzystnem pozbyciu wyrobionego towaru, a szczególniej przy oszczędności, tak istotnie w zarządzie domowym koniecznej. I rzeczywiście w pierwszych miesiącach po nabyciu własności, wiodło się im dość pomyślnie — ale zmienne są losu koleje.. kiedy one dotkną niepowodzeniem, wtedy przeciwność przeraża nas, wszelkie zawodzi nadzieje i zamiary nasze niweczy.

Tak się i teraz stało. Nieprzewidziane zaszło zdarzenie. Niespokojności w ościennym kraju, zatamowały zwykły ruch handlowy; rozprzedaż towaru utrudzał smutny zbieg okoliczności; odbyt miejscowy okazał się nieodpowiedni. Szymon i jego żona Basia w niepokoju pożywali codzienny kawałek chleba, a w miarę coraz to bardziej zbliżającej się spłaty na termin oznaczony, coraz to cięższa troska udręczała ich dusze bo pomimo wysilonej pracy i wszelkich zabiegów, z trudnością przychodziło zebrać grosz jaki, tak istotnie do uiszczenia się w słowie potrzebny. Wzrastała obawa przed dniem złowrogim, którен zbliżał się olbrzymim krokiem, a wiele im jeszcze do całkowitej raty brakowało. Surowy warunek w razie niestawienia się w słowie na termin oznaczony, całą ich chudobę na największe narażał niebezpieczeństwo.

W takiem to dotkliwem dla człowieka położeniu, najwidoczniej okazuje się wewnętrzne jego usposobienie, odsłania-

jące jego wiarę, ufność w opiekę Boską i pokorę do przyjęcia przeciwności z dopuszczenia Bożego, a nie z własnej winy pochodzącej. Ciężko zakłopotany Szymon, bez sposobu wyjścia z swojej niedoli, udał się z nieśmiałością do majętnego swego krewnego o pożyczenie stu złr., których mu jeszcze do już zebranych, do złożenia na termin oznaczony brakowało; ale daremnie: zimno i obojętnie przyjęty, bolesnej doznał odmowy, są bowiem ludzie twardego serca, bez litości na cierpienia bliźniego.

Głęboko zaniepokojony wrócił Szymon do domu, a smutek i udręczenia ogarnęły jego duszę, i do rozpaczy go prawie przywodziły: coraz to bardziej zapadał w przepaść, z której wydostać się nie było sposobu. Zapomniał chwilowo o tej wszechmocnej Potędze, w której ręku człowieka losy złożone; Basia tylko w strapieniu męża a w wspólnej niedoli w Bogu znachodziła ulgę i pociechę w swojem nieszczęściu i często powtarzała: Ten, co o najmniejszym robaczku pamięta, i nieporadną żywi ptaszynę. Ten pewnie o nas nie zapomni, a jeżeli tylko z ufnością i z szczerem poddaniem się Jego świętej woli poruczymy Jemu nasz los dotkliwy, to pewnie przy naszem staraniu, łaskawej Jego nad sobą doznamy opieki.

Wkrótce potem przy nadchodzącej Niedzieli, wśród cichych łez, wysypała resztę kawy na stół z papierowej torebki, a tu... coś zabrzęczało i błysnęło nagle... byłto złoty pierścień drogiemi wysadzany kamieniami. Basia zapłonęła radością i zawołała z uniesieniem: Zobacz Szymonie, co ja tu mam; nasz Zbawca nie pominął nas, ale owszem pociesza strapionych cudownie. Zdziwiony tkacz słowa wymówić nie zdołał, ukorzył się tylko i modlitwą usiłował przebłagać Boga za swoje niedowierzanie. Po niejakiej chwili zgodzili się na to, że ponieważ byłoby grzechem zatrzymać pierścień będący cudzą własnością, to należało zaraz nazajutrz udać się do miasta i oddać go kupcowi, od którego kawa była wzięta: ale tego jeszcze wieczora z serdecznem uczuciem składali dzięki opiekującej się nimi Opatrzności, za ratunek w tak opłakanem ich położeniu.

Nazajutrz z pierwszym dnia brzaskiem był już Szymon w drodze do miasta, i zaledwie śniegową zadymkę i wiatr zimny późnej jesieni dostrzegł, bo jego serce wiosna napawała weselem. Często tylko chwytał się za kieszeń od kamizelki, żeby nie wyronił swej kosztowności.

— Winszuję wam panie Szymonie, rzekł kupiec, przy odebraniu pierścienia, jestto klejnot wysokiej wartości, pewnie na kilka tysięcy złr. szacowany; ale nie przyznaję się do niego, i trudno może będzie znaleść jego właściciela. Kawy dostarcza mi mój przyjaciel z Ameryki, mający tam swoje plantacye. Napiszę do niego o tem zdarzeniu, a jeźli się właściciel nie znajdzie, to wtedy pierścień z łaski Boskiej i prawa przy was zostanie: póki się zaś ta rzecz lepiej nie wyjaśni, dam wam tymczasem 150 złr. znaleźnego.

Z wdzięcznością przyjął Szymon to oświadczenie zacnego kupca, i natychmiast wypłacił przypadającą na termin kwotę. Kupiec zaś doniósł swemu przyjacielowi o pierścieniu z poleceniem wywiedzenia się o jego właścicielu, i wspomniał oraz o dodatku do 150 złr. danych już uczciwemu oddawcy kosztownego klejnotu.

Długie tymczasem upływały miesiące — ale zwolna z pomyślną zmianą interesów handlowych, przybywało roboty, wszelkie troski ustąpiły z domu tkacza, i praca opłacała się korzyścią, darząc dobrobytem uczciwego rzemieślnika. Wtem pewnego dnia odbiera Szymon sporą paczkę z poczty z listem od znanego sobie kupca z Kr. następującej osnowy:

Panie Szymonie!

W tych dniach odebrałem od mego przyjaciela z Ameryki odpowiedź, dla mnie i dla was pomyślną; załączam tu list jego do mnie pisany. Ile razy zdarzy się wam być w Kr. pamiętajcie mię odwiedzić. Pozdrawiam was i waszą rodzinę.

przyjaciel M..

Z listu z Ameryki okazało się, że pierścień był własnością przyjaciela kupca M. Według wszelkiego do prawdypodobieństwa zginął on w czasie przeglądu beczek z kawą przeznaczonych do Europy, tak więc pierścień w kawie przez morze

i lądy dostał się wreszcie do torebki papierowej uczciwego tkacza. Wiadomość o znalezionej zgubie wykazała niewinność posądzonego o kradzież niewolnika murzyna. Wiele ów biedak wycierpiał, ale teraz wolnością był udarowany, Szymon zaś otrzymał drugie 150 złr. znaleźnego, jako dodatek do już poprzednio odebranych od kupca z Kr.

Odtąd młodzi małżonkowie żyjąc w miłości i zgodzie, uczciwą pracą i wychowaniem swych dzieci zajęci, przy błogosławieństwie Niebios często z głębokiem powtarzali uczuciem: *Blizko zbawienie jego tym, którzy się go boją...*

Waw. Cz.

O miłosierdziu.

Miejcie w sercu miłosierdzie wybrani od Boga!
Pokazujcie jedni drugim gdzie do nieba droga!
Miłość, miłość niech wam spaja serc waszych ogniwa,
Ale miłość nieobłudna, miłość święta, żywa!
Czy widzicie te perłowe na kwiateczkach łezki?
To jest rosa, którą spuścił Ojciec nam niebieski!
Ona karmi, ona krzepi żywiące was zboże,
A tem zbożem i zły człowiek pożywić się może.
Patrzcie! patrzcie, śliczne słońce złym i dobrym świeci,
O! nie czyni Bóg różnicy, wszystko jego dzieci;
Bóg przykładem nas naucza, jak się kochać mamy,
Gdy widzimy w bliźnim brata i Boga kochamy;
Pokój! pokój na tej ziemi ludziom dobrej woli,
Miłosiernym w długie lata żyć Pan Bóg pozwoli
Obleczcie się w miłosierdzie wybrani od Boga
Pokazujcie jedni drugim gdzie ku niebu droga.
I życzliwem na bliźniego spoglądajcie okiem
I w pokorze cierpliwości idźcie krok za krokiem
Ale każdy z wdzięcznym spiewem, niech się w niebo wznosi
I jak umie i jak czuje niech cześć Panu głosi.

S. Jach.

Moskale w Bieczu.

W naszej polskiej Galicyi leży nad rzeką Ropą miasto, staropolskie Biecz, które należało do królów polskich a potem podarowali go królowie z wielkiej pobożności biskupom Krakowskim. Był tu stary dwór królewski na górze, gdzie przesiadywali czasem królowie, były tu szpitale dla starców i kalek, był magistrat z sądami, gdzie dla wielkich grzeszników był ostry arest, a nawet nieraz karano ich tu śmiercią. Kazimierz Wielki kazał to miasto na około murami opasać, które do dziś stoją jeszcze porozwalane, kazał potem na środku miasta wysoką wieżę wymurować, która do dziś jeszcze stoi. Kościół farny jest tu wielki, a blisko stoi kamieniczka, gdzie się urodził Marcin Kromer, syn mieszczanina tutejszego i został potem uczonym biskupem polskim.

Otoż zwiedzałem i ja z ciekawości to miasto stare. W kościele napotkałem starego kościelnego, który mi pokazywał pamiątki różne po kościele, aż przyszliśmy do wielkiego ołtarza, oba uklękliśmy i opatrywali obrazy. A stary kościelny powiada:

— Sto lat temu wpadli tu do kościoła Moskale, zrabowali i popełnili takie świętokradztwo, że aż się boję mówić o tem, bo coś podobnego robili tylko dawni Tatarzy, o których nam babki przy kądzieli do dziś opowiadają okropności.

— Właśnie, też, odpowiedziałem na to, sto lat temu jak była wojna polska z Moskalami, którą rozpoczęli pobożni Polacy katolicy za to, że się Moskale wtrącali do rządów polskich i dopuszczali się okrucieństw na księżach i dworach katolickich, a na Ukrainie to popi moskiewscy poświęcali noże i rozdawali Kozakom, aby Polaków katolików zabijać, kościoły palić i rabować co było w kościołach i dworach.

— Toż tak samo — mówił stary kościelny — rabowali Moskale i tu koło Biecza, a szli oni tędy ku Węgrom do Sącza i do Krakowa, gdzie Polacy mieli swoje wojsko. Opowiadają nam starzy ludzie że aż włosy wstają, aż się krew ścina, co to oni wyrabiali po drodze. Było to w samo lato, właśnie sto

lat teraz, zrobił się krzyk, że horda moskiewska ciągnie od Jasła do nas. Jedni mówili, że to Kałmuki z jednem okiem, drudzy znowu że to Tatarzy na koniach dzikich, znowu inni opowiadali, że jedzą ludzi i tak każdy opowiadał okropności.

— Tak nie jest! powiedziałem kościelnemu — prawda, że Moskale pochodzą z Kałmuków i Tatarów, że ich pradziadowie nie urodzili się w Europie tak jak my Polacy, Rusini, Francuzi, Niemcy, ale siedzieli w Azyi i do nas przywędrowali jako poganie i potem się ochrzcili na oko, ale w duszy i sercu pozostali podawnemu zawsze jednacy, podobni do Tatarów i Kałmuków i nigdy nie byli dobrymi dla nikogo w świecie, zawsze się cudzą krzywdą dorabiali, Ojca św. oszukiwali a nas Polaków najbardziej skrzywdzili, bo zabrali kraje nasze i już od stu lat męczą nas, a teraz odbierają Polakom nawet świętą wiarę katolicką, rozwalają im kaplice, krzyże i męki Boże w całym kraju, kościoły katolickie przerabiają na swoje i chcą mękami przerobić katolików na Moskali niewiernych Ojcu św. — To, co mówicie że Kałmuki mają tylko jedno oko, że Moskale jedzą ludzi, to bajki, ale to prawda że robią gorzej niż Turcy i poganie z katolikami robili: że najprzód obiecują złote góry każdemu, aby został Moskalem, a gdy to nie pomoże, obedrą go do koszuli i powiedzą mu: teraz masz wóz i przewóz, albo zostań Moskalem, a oddamy ci wszystko, albo idź sobie ztąd jak dziad w świat, a my to damy darmo jakiemu Moskalowi albo sprzedamy mu twój grunt za pół darmo, cmentarz i kościół katolicki zamienimy na moskiewski, a pomału wygonimy za tobą i księdza i osadzimy tu popa naszego z żoną i dziećmi. Podobno niema nikt tyle włosów na głowie, ile oni ludzi wygubili.

— To co innego, powiada stary kościelny, zacząć z słabymi ludźmi, kiedy kto mocny, ale zacząć z Bogiem wojnę, to już niema co mówić na to. A to widać już taka moskiewska niedobra dusza, że zabiera pracę a potem odbiera wiarę albo i życie! Ale ludzie także nierozumni że cierpią takie okropności.

— Tak było i tu w Bieczu z Moskalami, wpadli w biały dzień do miasta, rozkwaterowali się jak w domu, każdy musiał im dawać, co chcieli — chleb nie twój, grosz nie twój, kura i gęś nie twoja, nawet dziecko nie twoje, bo zabrali i shańbili, a trudno było się bronić, bo w tedy nie było tu wojska polskiego, a znowu panowie jedni byli na wojnie, a drudzy pokryli się i mówili: niech się dzieje co chce, aby mnie było dobrze.

— Prawdę świętą mówicie! dodałem.

— Otóż! mówi dalej kościelny — najprzód polecieli do magistratu, a tu jak wymiótł nie było panów urzędników, bo uciekli z miasta; potem polecieli na plebanię i krzyczeli: dawaj dięgi księże! bo cię porąbiemy! otwieraj nam kościół! i wyrąbali wielkie drzwi do kościoła, wpadli jakby to była gospoda jaka, a nie dom Boży, jedni zrywali z ołtarzów lichtarze bogate, wytrącali z nich świece i łamali, drudzy zabierali złote ramy z obrazów, krzyże z chorągwi, naczynia poświęcone na chwałę Bożą i do nabożeństwa — a znowu kilku przypadło tu do wielkiego ołtarza, porabowali srebrne lichtarzyki z cyboryi, a jeden otworzył drzwiczki do cyboryi, gdzie stała puszka złota z Najświętszym Sakramentem Ciała i Krwi p. Jezusa i z świętemi komunikantami, wyrwał tę puszkę, zdjął z niej pozłacaną sukienkę, potem — o dla Boga! aż mię strach zbiera wymówić to! i pobladł stary kościelny i posmutniał a ja powoleńku powiadam:

— Może odważył się ręką świętokradzką nie uszanować samego p. Jezusa, albo cóż takiego?

— Oj tak! tak! mówił pocichu stary kościelny — ten bezbożnik wysypał Hostyę Najświętszą i wszystkie komunikanty na stopnie tego wielkiego ołtarza, a drudzy deptali to — o dla Boga! aż mi się ćmi w oczach, i znowu posmutniał kościelny.

— Uspokójcie się, rzekłem, wszak takie świętokradztwo zrobili Moskale już w niejednem miejscu — Bóg sprawiedliwy czeka poprawy do czasu, a gdy ludzie którzy powinni bronić wiary i chwały Boga, patrzą na takie rzeczy obojętnie, to

spadnie kara Boża tak na świętokradzców jak i na tych, którym nie chodzi ani o wiarę ani o chwałę Bożą. Zobaczycie że może jeszcze za waszego życia ziści się ta zasłużona już dawno kara Boża. Ale dokończcież mi jeszcze, co się stało dalej z tem świętokradztwem?

— A cóżby się stało! mówił kościelny — Moskale jak przyszli, tak poszli, nie miał kto ukarać ich za to — jeno potem zjechali się panowie do magistratu, spisali żale i skargi na to świętokradztwo, gdzieś to odesłali i tyle wszystkiego. Płakali kilka lat mieszczanie na taką zniewagę wiary, ale nic poradzić nie mogli, bo wtedy ani chłopi ani mieszczanie nic prawie nie znaczyli. Gdyby to było wtedy tak, jak dzisiaj, toby może spadła jaka kara na tych świętokradzców!

— Moi kochani, odrzekłem, nie lepiej to i dziś — wszak piszą gazety że na rozkaz Moskala sami chłopi polscy wykopali wszędzie krzyże i figury, które ich dziadkowie stawiali, piszą znowu tak, że komu z chłopów da Moskal kawał z gruntów dworskich, to tacy chłopi nic na to nie mówią, choć Moskal zamyka kościoły i sprowadza popów swoich i opowiada im wiarę moskiewską, że niektórzy przeszli nawet całkiem na Moskalów.

— Dla Boga! zawołał kościelny — tak być nie powinno! wszak żeby mi dziś biednemu darował kto folwarki i miasta i kazał się wyrzec Boga ojców moich, tobym wolał iść z kijem po jałmużnie i zginąć, niż przemienić wiarę; ciało moje niech sobie zginie, ale dusza moja niech będzie z Bogiem. A jakżebym ja stanął na sądzie przy moich dziadach i ojcach?

— To prawda! powiedziałem kościelnemu — toż niech każdy rozumie, co to znaczy wiara i pobożność moskiewska i nie daje się bałamucić! A to świętokradztwo, o którem mi mówicie, niech każdy zna z Polaków i niech wie, że wiara katolicka Polaków a wiara moskiewska to tak, jak niebo i piekło. Ja wam dziękuję za tę historyę i zaraz ją napiszę drugim aby zrozumieli rzecz całą. A wy co to czytać będziecie zważcie, że Moskal zawsze i wszędzie jednaki kat dla katolików!

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

O szczęściu.

Mam pisać o szczęściu doczesnem, mam wskazać na czem ono polega i jakiemi drogami człowiek dążyć powinien jeżeli je chce osiągnąć. Zaiste mało jest ludzi którzyby się mieli za zupełnie szczęśliwych, a kogokolwiek zapytasz o przyczynę, odpowie ci iż temu winien jego stan, jego powołanie. I tak wieśniak sądzi że byłby daleko szczęśliwszym, gdyby się był urodził mieszczaninem, mieszczanin zaś wzdycha za wsią, szlachcic marzy o tytule hrabiowskim lub książęcym a prawie wszyscy narzekają na fortunę że im za skąpo swoich darów użyczyła. Tymczasem ani tytuły, ani zaszczyty ani dostatki szczęścia nie dają; rzadko ono nawet na tronie przybywa a zdarza się często że panujący monarcha zazdrości cichego szczęścia ubogiemu wyrobnikowi. W starożytności żył pewien król imieniem Krezus, który miał się za najszczęśliwszego z ludzi, ponieważ nikt nie posiadał takich skarbów jak on. Wtem wpadają nieprzyjaciele, zdobywają cały kraj Krezusa, a jego samego biorą do niewoli. Stojąc na stosie, ponieważ żywcem spalić go miano, uznał jak wątłem jest to szczęście, które się tylko na skarbach zasadza, co usłyszawszy król nieprzyjacielski, wszedł w siebie i darował życie Krezusowi. — Historya dawnych wieków podaje nam wiele podobnych przykładów, ale nie sięgając nawet tak daleko, wszak wiemy że potężny władca Francyi Ludwik XVI. król z królów i jego małżonka Marya Antonina, córka cesarzowej niemieckiej, oddać musieli koronowane głowy pod topór a ich syn, także na tronie zrodzony, przeszedłszy w dziecinnych latach najokropniejsze losu koleje, umarł z nędzy wśród niewysłowionych cierpień. Niejednemu i z naszych polskich królów ciężyła korona, a wiadomo że jeden z nich, Jan Kazimierz, wyrzekł się nawet tronu, aby resztę życia przepędzić w zaciszy. Lecz bywa i na tronie dobrze; bywają królowie szczęśliwi jak mogą także być szczęśliwymi wyrobnicy i kmiotkowie, lecz to jest pierwszym szczęścia warunkiem aby ze swego stanu być zadowolnionym i nie pragnąć więcej nad to, co nam Bóg z łaski

swojej udzieli. Przeciwnie zaś kto wbrew woli boskiej wdziera się koniecznie coraz wyżej i wyżej, rzadko prawdziwego zakosztuje szczęścia a najczęściej usiłowania jego kończą się zgryzotą i hańbą. Spotykamy wiele takich przykładów w życiu codziennem, pomiędzy ludźmi z którymi żyjemy, i historya nie mało ich podaje. Z niskiego, bo tylko szlacheckiego stanu wyszedł cesarz Francuzów Napoleon I., przemocą wdarł się na tron, pół świata podbił pod swoją władzę, a potem zepchnięty ze szczytu potęgi umarł na wygnaniu, na bezludnej skale daleko od żony i dziecka i ledwie kilku przyjaciół towarzyszyło potężnemu niegdyś monarchowi na miejsce wiecznego spoczynku. I w naszej ojczystej historyi są także przykłady podobnego upadku osób, co nie poprzestając na tem czem ich los obdarzył, w wzniesieniu się szczęścia szukali. Oto Maryna Mniszchówna, córka możnego pana polskiego, wychowana w dostatkach i miłością rodzicielską otoczona, gdy ją los połączył z człowiekiem któremu się udało posiąść tron carów moskiewskich, choć poznała co jej zagraża na tym stopniu, bo jej męża jako oszusta zamordowano, nie zaprzestała swoich zabiegów aby się na tronie utrzymać; i gdy się nawinął inny oszust który nieżyjącego już cara udawał, uznała go za męża i dobijała się mniemanych praw swoich aż ją w końcu schwytano i utopiono pod lodem. — Przeciwnie mamy też wiele przykładów prawdziwego szczęścia zarówno pod słomianą strzechą jak w domu robotnika, pozyskanego właśnie przez umiłowanie swego stanu. Oto w jednej z wiosek pod samym Krakowem żyje włościanin nazwiskiem Zbroja, który ukończył wyższe szkoły w mieście, a nigdy przecież nie pomyślał o zmianie stanu znajdując dość szczęścia przy pługu. Imię tego Zbroi znanem jest od czasów króla Kazimierza W., który jego przodków za położone dla kraju zasługi wzbogacił Od tego czasu Zbrojowie nieraz zapewne mieli sposobność wyniesienia się nad stan przodków, ale przecież nigdy tego nie uczynili. Głośną jest dzisiaj w świecie sława Rumkorfa, który za swoje wynalazki otrzymał już kilka medalów i wielką nagrodę za którą mógł był kupić sobie czy to wieś czyli też kamienicę

w mieście, on jednak pozostał tem czem był pierwej to jest skromnym robotnikiem u mechanika i znajduje szczęście w tym stanie.

Ale oprócz zamiłowania swego stanu, potrzeba też dopełnić i innych warunków jeżeli chcemy być szczęśliwi. Mamy rozliczne obowiązki, trzeba je wszystkie wypełniać. Kochaj Boga i bliźniego, bądź sprawiedliwym w sądzie o drugich, nie wdawaj się w cudze sprawy, zachowaj z każdym zgodę i pokój, bądź cierpliwym i wyrozumiałym na wady i ułomności ludzkie, bądź grzecznym i uprzejmym dla każdego, dochowaj wiernie przyjaźni tym z którymi w ściślejszy wejdziesz stosunek, bądź wdzięcznym za otrzymane dobrodziejstwa, postępuj z każdym szczerze, rzetelnie, bądź wierny tym od których zależysz, ludzkim nawet względem nieprzyjaciół, dawaj dobry przykład młodszym i podwładnym a oto dopełnione będą wszystkie twoje obowiązki względem bliźnich, i szczęście samo stanie na twoim progu. Prócz tego jednak pamiętać winniśmy także o dopełnieniu obowiązków względem siebie samych a więc starać się o nabycie nauki, pracować, szanować zdrowia i oszczędzać przynajmiej cząstkę naszych dochodów na wypadek nieprzewidzianej potrzeby.

Lecz jeszcze nie koniec. Szczęście polegające na zamiłowaniu swego stanu i dopełnieniu wszystkich obowiązków tak względem Boga jak względem nas samych i bliźniego, jeszcze zupełnem nazwać się nie może. Zupełnem będzie dopiero wtedy, gdy się połączy z ofiarą poniesioną chętnem sercem dla dobra rodzinnego kraju i wszystkieh naszych współbraci. Tylko ten co się nie zawahał gdy kraj od niego ofiary zażądał, tylko ten prawdziwego szczęścia zakosztować może. Co to jest ofiara dla kraju i jaka być powinna, nie da się zawrzeć w kilku słowach, tyle więc powiem dla jej określenia iż ona nigdy kresu ani granicy mieć nie powinna, jako nie miała granicy Ofiara Chrystusa Pana który życie swoje poświęcił dla odkupienia całej ludzkości.

Z nauki zdrowia.

O uratowaniu zmarzniętego.

Ożywienie zmarzniętego udaje się często, nawet po długiem leżeniu na mrozie. Są przykłady, ożywienia człowieka, który leżał w śniegu od dni kilku i który nie dawał znaku życia, przez kilka godzin ratunku. Najważniejsza przestroga jest: naprzód aby nie zanosić, broń Boże zmarzniętego do ciepłej izby, lub nie zbliżać do ognia, coby go pozbawiło nadziei uratowania. Powtóre potrzeba nieść go bardzo ostrożnie, aby ręki lub nogi nie złamać, co wtedy jest bardzo łatwo. I dla tego rozbierając go, nie zdejmować odzieży, obuwia, lecz popruć je na nim należy. — Rozebrawszy go i położywszy go na krzyże, okryć śniegiem całe ciało na ćwierć łokcia wysokości, wyjąwszy nos i usta. Głowa ma być nieco podniesiona. Jeżeli śniegu nie ma, włożyć go w zimną kąpiel, lub okładać chustami maczanemi w zimnej wodzie, póki członki nie nabiorą gibkości i ciepła. Gdy to nastąpi, wyjąć ciało ze śniegu lub wody. Potém zwolna należy trzeć ręce, nogi, grzbiet, od dołu do góry, śniegiem, lub szczotkami maczanemi w oliwie albo w wodzie cokolwiek zimnej i dolawszy do wody połowę wina lub wódki. Po półgodzinnem tarciu, potrzeba osuszyć ciało ogrzanemi nieco chustami i położyć w pościel bardzo letnio ogrzaną, lecz zawsze w nieopalonej izbie.

Gdy oddychanie nie powraca, powtarzać jeszcze rozcieranie flanelą maczaną w letniej gorzałce. Po czem użyć wszystkich sposobów przepisanych do wzbudzenia oddechu, jako to: wpuszczania w płuca powietrza, domowego lekarstwa z wody letniej z mlekiem i z trochą oleju lnianego, kąpieli kroplistej, okładać gardło chustami maczanemi w occie, w wodzie lub w oleju grzanym, łechtać gardło, i trzymać pod nosem tęgie zapachy, obudzać kichanie i t. p.

Dla uniknienia skutków mrozu, potrzeba unikać spania podczas tęgiego mrozu w otwartym pojeździe, i bronić się jak najmocniej skłonności do snu Zły jest zwyczaj dla zagrzania się wtedy pić wódkę, lepsze jest piwo grzane.

Człowiek przejęty mocno mrozem, lub okazujący jeszcze znaki życia, nie powinien być, broń Boże zaniesiony do ciepłej izby, lecz ratowany jak zupełnie zmarzły. Także członki odmrożone nie należy przybliżać do ognia; natychmiast wdałaby się gangrena, czyli ogień piekielny: należy je rozcierać śniegiem, lodem lub wodą zimną, póki nie wróci ciepło i czucie.

Jeżeli człowiek zmarznięty może już połykać, wlać mu w usta trochę ciepłej herbaty z rumianku lub bzu. Jeżeli zaś po powrocie do życia następuje wielka gorączka i gwałtowne bicie krwi do głowy, należy postawić po kilka pijawek za każde ucho, lub na bokach szyi.

Przestrogi i rady gospodarskie.

Hubka. Chcąc przyrządzić dobrą hubkę do krzesania ognia, zbierają się grzyby na dębach i innych drzewach rosnące; gdy wyschną, krają się nożem na cienkie kawałki, biją się obuchem lub młotem na pniu dopóki nie zmiękną. Potem gotują się w wodzie z prochem strzelniczym, suszą się i znowu biją. Zamiast prochu można użyć 5 łutów saletry w dwóch kwaterkach wody, w której się pogotują pół godziny lub dłużej. — Miękką hubką dobrze się wstrzymuje upływ krwi z ran zadanych.

Wymarzanie drzewek młodych okazuje się pospolicie w jesieni, szczególniej tych, które bujno rosły, obficie liściem się okryły, i długo zatrzymały go na sobie, i których wreszcie młode pędy należycie nie zdrewniały. Wczesne mrozy będą dla nich szkodliwe. Zawczasu więc usposabiać je trzeba do dojrzenia; oszuszać około nich ziemię i ujmować im potrosze liści. Przyginać trzeba do ziemi krzewy zgiąć się dające, i gdy ziemia około nich od kilku stopni mrozu zmarznie, obsypywać je grubo śniegiem, a pod największe mrozy zdrowo się przechowują.

Różności.

Jałmużna. Grosz żebrakowi dany, nazywają jałmużną, ale wymawiać ten datek mizerny, niemieć serca przejętego uczuciem powinności, czyniąc go, choćby on nietylko grosz, ale i tysiąc wynosił, nie będzie to datek chrześcijański. Prawdziwa ludzkość zasadza się na pomocy stósownej do cierpień i potrzeb tych, którym ulgę przynieść chcemy. Sposób, czas, wyraz twarzy i słowa, które darowi towarzyszą, mogą albo podwoić, albo zniweczyć jego wartość. Umieć wypełniać dobre uczynki miłosierne, jest znamieniem pięknej duszy i pochodzi z uczucia prawdziwej dobroci Rada dobra, polecenie stósowne, pocieszenie itp. są nieraz daleko prawdziwszą jałmużną, jak sam datek pieniężny.

Jadwiga matka Henryka II. księcia Wrocławskiego, gdy się dowiedziała, że Tatarzy Polskę plądrowali i zbliżali się ku Szląskowi, pochwyciła pałasz, podała go synowi i rzekła: kochany synu! chceszli abym się nie wstydziła, żem jest twoją matką, spiesżże na ratunek ojczyzny. Gdy zaś dowiedziała się o jego śmierci. zgromiła swoją synowę, że śmierć męża opłakiwała.

Cedr okazałe drzewo, rośnie w Azyi, a wyłącznie prawie na górze Libanon, należy do rodzaju drzew iglastych, dochodzi do 80 stóp wysokości, a 9 grubości, i żyje przeszło tysiąc lat. Pomimo tego jednak prędko wzrasta, i w każdym gruncie, a nawet i w złym i kamienistym udaje się pomyślnie. Teraz w Anglii, we Francyi i w Niemczech na wielu miejscach hodują go troskliwie. Zupełnie dojrzałe jego nasienie, zasiewa się w donicach dobrą ziemią ogrodową napełnionych, przy dostatecznie utrzymywanej wilgoci. Pierwszoletnie te drzewka są nizkie, ubezpieczają się zaś na zimę przed mrozami, a po trzech latach przesadzają się w ziemię na miejscu otwartém. Wszystko na cedrze wonieje, żywica jego miękka, samo drzewo jest kosztowne, twarde, pachnące, ciemno-czerwone, a wieki przetrwać mogące. Na górach Libanu jest jeszcze kilka cedrów, niezmiernie grubych, które do trzech tysięcy lat wieku liczą.

Zdania moralne i przypowieści polskie.

Nie jest w mocy ludzkiej sprzeciwić się wyrokom Bożym.

Ten dom najlepszy, gdzie pana bardziej kochają, niźli się go boją.

Miara w każdej rzeczy jest przyzwoita, ale przesadzać nie należy.

Bieganowski Mikołaj kasztelan za Władysława i Jana Kazimierza; gdy od niego domagano się nowej usługi, pomimo osłabionego zdrowia, przyjął obowiązek mówiąc: Miło mi będzie, choć tę przysługę krajowi, życiem mojem zapieczętuję. — Tenże mawiał także: Ten u mnie dzień szczęśliwy, w którym ubogiemu co dobrego uczynię.

X. Bielecki Stan. Jezuita mawiał: Widziałem w Polsce wsie różne nazwiska Woli mające, i wielu Wolskich, Dobrowolskich, Krasnowolskich itp.; ale nikt w Polsce nie słyszał o j e d n e j w o l i i o Jednowolskim, a tego właśnie najbardziej nam potrzeba.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.